



Pierwsze niepodległe Święta

2018-12-12

„Tegoroczne święta Bożego Narodzenia obchodzono w Krakowie wśród znacznie weselszego nastroju aniżeli w poprzednich czterech latach wojennych, kiedy jeszcze nie byliśmy pewni naszego przyszłego losu” - donosiła „Nowa Reforma” w piątek 27 grudnia 1918 r.

Michał Kozioł

Pierwsze powojenne Święta rzeczywiście obchodzono w atmosferze nagle objawionej, ale rozmaicie pojmowanej wolności oraz ostatecznego i bezapelacyjnego zerwania z dawnym porządkiem rzeczy. Świadectwem tego, jak głębokie były to zmiany, jest uchwała, jaką 19 grudnia 1918 r. podjęto na walnym zgromadzeniu krakowskiego „Stowarzyszenia Fryzyjerów”. Otóż krakowscy mistrzowie brzytwy i nożyczek uchwalili, że w Boże Narodzenie wszystkie zakłady „fryzjerskie” będą zamknięte przez cały dzień. Dziś po stu latach wydaje się nam rzeczą oczywistą, że nikt nie ma prawa oczekiwać, iż zostanie ogolony w tak wielkie święto. Jednak w tamtych czasach wielu zamożnych krakowian z pewnością było bardzo zgorszonych tym pomysłem „socjalików”, którzy pozbawiali ich tego przywileju i zmuszali do własnoręcznego posługiwania się brzytwą.

Hojni cukiernicy i nieuczciwi masarze

Po czterech latach wojny wszyscy krakowianie tak bardzo byli spragnieni spokojnej Wigilii oraz prawdziwego, dobrego bożonarodzeniowego nastroju, że świętować zaczęli już około południa 24 grudnia. O tej porze rozpoczęły się uroczystości w wojskowych szpitalach oraz „zakładach dobroczynnych utrzymywanych kosztem miasta”. Jednym z nich była „Kuchnia Studencka” przy ul. Karmelickiej, gdzie „młodzież skupiła się koło drzewka, śpiewając długo kolędy i pieśni narodowe”. Późnym popołudniem, jak nakazuje tradycja, zaczęły się rodzinne wigilie. Radość z powodu zakończenia wojny była tak wielka, że „nawet w najuboższej rodzinie przerwano tradycję w latach poprzednich przywrócono i postarano się w miarę możliwości o ryby świąteczne, choinkę i białe pieczywo, mimo wysokich cen, jakie dają się jeszcze odczuwać”.

O ryby zadbało Miejskie Biuro Aproprowizacyjne, które już od soboty 21 grudnia w parku Krakowskim i na pl. Szczepańskim sprzedawało karpie oraz liny. Magistrat wprowadził urzędowe ceny pieczywa. Bochenek chleba ciemnego miał kosztować cztery korony. Jednak za taką kwotę można było dostać „jakieś chlebisko niemożliwe do zjedzenia, przypominające jakością słynną już krakowską namiastkę chleba”. Za białą struclę, bez której nie było prawdziwej, krakowskiej Wigilii, trzeba było zapłacić 12 koron. O resztę wiktuałów krakowianie musieli zadbać sami, licząc na zasobność swoich portfeli oraz uczciwość krakowskich kupców i rękodzielników. Trzeba przyznać, że obywatelską postawą popisali się krakowscy cukiernicy. Podjęli oni uchwałę, że cena jednego ciastka nie może przekroczyć 80 halerzy, kilograma karmelków 12 koron, a kilograma pierników miodowych 24 koron. Niestety, jeżeli wierzyć ówczesnej prasie, to krakowscy rzeźnicy nie skorzystali z dobrego przykładu, jaki dali im koledzy ze słodkiej branży. Już na kilka dni przed Świętami narzekano na ciągle utrzymujące się wysokie ceny mięsa i wędlin. Choć wraz z końcem wojny wyraźnie spadły ceny bydła i nierogacizny, ten jednak fakt w nieproporcjonalnie niskim stopniu wpłynął na ceny masarskich wyrobów. Prawdziwa



bomba wybuchła tuż przed Wigilią, kiedy gazety doniosły o aresztowaniu przez policję kilku znanych krakowskich masarzy, wśród których byli także znani i szanowni, cieszący się nawet opinią społeczników właściciele firm. Okazało się, że mieli oni na sumieniu nie tylko nieuzasadnione podbijanie cen, ale także wywozili na wielką skalę wędliny poza granice kraju do Niemiec i Austrii.

Niemiecka tandeta i krakowskie rękodzieło

W wigilijny wieczór miasto było zupełnie wyludnione. Jak pisała później krakowska prasa: „Przy ogniskach domowych rozpoczęto spożywać uczyty wigilijne, w oknach zarysowały się sylwetki udekorowanych choinek”. Choinki, nazywane w Krakowie także drzewkami, dekorowano ozdobami robionymi w domu z papieru, bibuły i słomy lub kupionymi w sklepie albo w kramach, zgodnie z odwieczną tradycją ustawionych na Rynku Głównym. Przed Świętami roku 1918 w jednym z tych kramów, a znajdował się on od strony ul. Szewskiej, można było nabyć ozdoby wykonane przez funkcjonujące od kilku lat „Warsztaty Krakowskie”. Dziennik „Głos Narodu”, znany ze swojego patriotyzmu, tak zachęcał do ich kupowania: „Rokrocznie sklepy polskie i bazyry zalewa tandeta niemiecka w postaci świecidełek na drzewka. Publiczność polska może te liche wyroby zastąpić teraz artystycznie wykonanymi ozdobami przez „Warsztaty Krakowskie”, które pozostają pod kierownictwem naszych najwybitniejszych artystów”. Rzeczywiście z „Warsztatami” współpracowało wielu ówczesnych wybitnych twórców, między innymi: Wojciech Jastrzębski, Kazimierz Młodzianowski oraz Karol i Zofia Stryjeńscy.

Wyjątkowa wigilia

Bez względu na to, jakimi ozdobami udekorowano drzewko i obficie był zastawiony wigilijny stół, Wigilia 1918 była niezwykle, absolutnie wyjątkowa. Tego roku wiele krakowskich rodzin po raz pierwszy od wielu lat razem przeżywało tę szczególną chwilę. Powrócili bowiem do domu ojcowie, bracia i synowie, którzy przez kilka lat walczyli na dalekich frontach. Cieszono się z ich powrotu, lecz także wspominano tych, którzy na zawsze zostali na wojennych cmentarzach rozsianych po całej Galicji, a także znajdujących się gdzieś nad Piave czy też nad Dnieprem. Krakowianie nie zapomnieli i o tych, którzy wciąż walczyli, we Wschodniej Małopolsce nadal przecież trwały walki. Pomocą w zorganizowaniu Wigilii dla żołnierzy w polu zajął się Komitet Stowarzyszeń Kobietych, który za zgodą krakowskiego magistratu zorganizował uliczną kwestę.

O północy, kiedy krakowianie tłumnie ruszyli na pasterkę do kościołów, z wieży Mariackiej dwóch trębaczy odegrało staropolską kolędę „Wśród nocnej ciszy”.

Naganne postęпки

Jednak nie wszystkim udzielił się radosny i pokojowy nastrój wigilijny. Znaleźli się tacy, którzy postanowili wykorzystać ten czas do dokonania czynu nagannego. W noc wigilijną miało bowiem miejsce włamanie do mieszczącej się przy ul. Pijarskiej Kasy Powiatowej. Sprawcy, wykorzystując mały ruch na ulicach, wybili na parterze jedno z okien i w ten sposób dostali się do budynku i przystąpili do rozbijania kasy. Sprowadzony na miejsce kradzieży pies policyjny Aida, idąc po tropie, zaprowadził pogoń do kawiarni „Warszawa”, stamtąd do hotelu Francuskiego i tu ślad zgubił.



Włamanie do Kasy Powiatowej było niewątpliwie sensacją, jednak o wiele większy rezonans wywołało tragiczne wydarzenie, jakie miało miejsce w noc wigilijną na jednym z przedmieść Krakowa. „Ilustrowany Kurjer Codzienny” w sobotę 28 lutego zamieścił obszerną relację zatytułowaną „Krwawy zamach na naczelnika Straży Ob. w Krowodrzy”. Otóż w Wigilię ok. godziny ósmej wieczorem patrol Straży Obywatelskiej zatrzymał i przyprowadził na strażnicę trzech ludzi w mundurach legionowych. Wszyscy mieli dystynkcje plutonowych oraz – i to właśnie podejrzenia patrolu – nieśli jakieś wielkie toboły. Na strażnicy zatrzymani odmówili nie tylko okazania zawartości tobołów, ale nawet wylegitymowania się. Doszło do kłótni. Na jej odgłos wszedł do pomieszczenia, w którym znajdowali trzech zatrzymani, wszedł Franciszek Chwastek, komendant Straży Obywatelskiej XVII Okręgu. Kiedy stanowczo zażądał, aby wojskowi okazali swoje dokumenty, jeden z nich uderzył go bagnetem w szyję. Skończyło się tylko na jednym ciosie, gdyż sprawcę błyskawicznie zastrzelił syn komendanta. Dwaj towarzysze zabitego skorzystali z powstałego zamieszania i uciekli ze strażnicy. Jak pisał „IKC”: „Komendanta p. Chwastka, broczącego obficie krwią, odwieziono do szpitala św. Łazarza. Dzięki zabiegom dyżurnej lekarki udało się uratować uchodzące już życie, ciągle jeszcze zagrożone wskutek niebezpiecznej rany”. Wydarzenie to zrobiło ogromne wrażenie na mieszkańcach Krowodrzy, także i dlatego, iż komendant Chwastek pochodził ze znanej i bardzo zasłużonej dla lokalnej społeczności krowoderskiej rodziny. Gdy na miejsce zbrodni przybył oficer dyżurny 8. pułku piechoty, przeszukano ubranie rzekomego plutonowego. Okazało się, że nieboszczyk miał przy sobie aż trzy książeczki wojskowe, każdą na inne nazwisko, oraz sporą kwotę gotówki, bo przeszło dwa tysiące koron.

Pozostałe dwa dni Świąt obchodzono zgodnie z przedwojenną tradycją. Pierwsze dnia odpoczywano, a w dzień św. Szczepana, mimo kolejnego surowego zakazu magistratu, obsypywano obficie owsem i confetti spacerujące po linii A-B młode panie i panienki.

** Na zdjęciu: sprzedaż choinek i gałązek choinkowych na Rynku Głównym w Krakowie, grudzień 1931 r.*